Co Słychać

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

..The.. Polish Fortnightly Digest



Nr.6/136 19. III. 1944 6d.

ROK V.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

OKŁADKA : Lwów - zawsze wierne miasto.
Ratusz i fasada kaplicy Boimów.

LISTY DO REDAKCJI.

3, Learmonth Gardens,
Edynburg, 8 marca 1944 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W imię prawdy i czystości sprawy, której służy prasa polska na emigracji, proszę uprzejmie o [illegible]ieszczenie w Pańskim poczytnym piśmie następującego oświadczenia :

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień podaję do wiadomości, że z rozsyłanym ostatnio nikczemnym paszkwilem p.t. "Wznowione listy wołyńskie", którego autor podszywa się pod celowo przekręcone moje nazwisko i podaje fałszywy adres, nie mam nic wspólnego.

Zwróciłem się do odpowiednich władz o pomoc i wykrycie autora i twórcy tego paszkwilu.

Łączę wyrazy etc.
/-/Aleksander Hauke - Nowak.

KONIKÓWKA. /uż. A. W./

							ciąg		
	od	u	bą	a	jąc	je	du	kie	nę
	gal	zo	da	do	zy	to	li	za	
	żyt	gli	na	swe	ho	wzglę	dy	na	
czy	dzi	tu	rach	sa	ją	za	zo		
	kom	ku	stwier	że	be	gno	bez		
	cy	li	por	ru	nia	swe	nia		

Rozwiązanie zamieszczamy w N-rze 8-mym.

Ze wspomnień dziennikarza.

M.P.

Konflikt graniczny Polski z Sowietami jest dzisiaj bodaj jednym z najważniejszych problemów tej wojny. Tym bardziej, iż nie dotyczy on tylko zmiany granic, lecz wprowadza w grę sprawę niepodległego bytu Polski.

Rosja uruchomiła wszelkie sprężyny, ażeby dopiąć swego celu. Propaganda sowiecka pracuje z całym natężeniem. Prasa sowiecka wysuwa argumenty: bezpieczeństwo Rosji, połączenie ziem jakoby litewskich, białoruskich lub ukraińskich. Wreszcie miraże wielkiej prosperity dla przemysłów amerykańskiego i brytyjskiego, zaopatrujących 180-milionową ludność powojennej Rosji w potrzebne jej produkty przemysłowe.

Metody walki, prowadzonej nader intensywnie i umiejętnie, są bezkompromisowe. Wysuwa się na pierwszy plan siłę, potem ofiary, poniesione w walce z Niemcami. Wreszcie robi się nader przemyślne próby skłócenia Polski z jej zachodnimi Sójusznikami.

Opinie zachodnie pod wpływem sowieckiej propagandy i sukcesów rosyjskiego oręża patrzą na wypadki przez różowe okulary. Rosja dzisiaj jest w modzie. Wszystko co rosyjskie jest piękne, wzniosłe, sprawiedliwe i posiadające ogromną wartość.

Czy zatem propaganda polska, broniąca tylko interesów własnych i nie mogąca wyskoczyć z własnego, ciasnego podwórka, kroczy dobrą drogą? Czy nie należy problemu rosyjsko-polskiego nieco rozszerzyć i nadać mu bardziej międzynarodowy kierunek pod względem nie tylko zabezpieczenia przyszłego pokoju, utrzymania równowagi politycznej, ale także i pod kątem widzenia możliwości polepszenia bytu dla wszystkich narodów świata. Czy nie powinno się wysuwać taki argument, że sfederowana Europa Srodkowa ze 120-milionową ludnością będzie rzeczywistym konsumentem i współczynnikiem dobrobytu wielkich Demokracji zachodnich, co w wypadku rosyjskim jest nieco problematyczne ?

Emigracja polska na terenie brytyjskim, wynosząca kilkadziesiąt tysięcy ludzi i koncentrująca wokół siebie może setki tysięcy Brytyjczyków, na których mogłaby wpływać w ten czy inny sposób, jest dzisiaj niezorganizowaną masą pod względem propagandowym. Odpowiednie czynniki nie potrafiły określić kierunku, mogącego pouczyć Polaków, jak mają bronić sprawy polskiej. Każe się najczęściej przytaczać argumenty, doty-

czące samej Polski, a rzadko stawia się sprawę Jej w świetle, jakie korzyści przy pełnej niepodległości i sile może Ona przynieść naprzykład W.Brytynii.

Każda walka, polegająca tylko na obronie, skazana jest z góry na klęskę. To samo dotyczy propagandy. Musimy wreszcie zejść z naszych szańców obronnych i przejść do ataku.

Jakżeż wdzięczne pole dla pracy propagandowej przedstawia sobą największe na świecie państwo - Sowiecka Rosja: Ciężkie bytowanie zamieszkałych ją ludów. Ogromne przestrzenie, dotąd zupełnie niewyzyskane przez człowieka. Bogactwa, które mogłyby starczyć na długo dla wszystkich ludzi na świecie. Wreszcie najpotężniejsze argumenty propagandowe, jakie znaleźć możemy w historii 27-mioletniego panowania bolszewickiego. Na koniec obecny imperializm rosyjski, o wiele niebezpieczniejszy dla Europy, aniżeli za czasów reżimu carskiego.

Z tych to względów Redakcja postanowiła wydrukować szereg streszczeń, wziętych z książki świetnego i znanego korespondenta amerykańskiego - LOUIS FISHER'a. W książce tej p.t. "MEN AND POLITICS", skrytykował on Polskę bardzo. Był on w Polsce w 1922 roku i sprawy polskie ujmuje wogóle pod fałszywym kątem widzenia. Z niechętnych jego argumentów wynika, iż nie należy on do naszych przyjaciół, zato, z całą pewnością można go zaliczyć do wielkich przyjaciół Rosji. Tym cenniejsze są jego artykuły, dotyczące reżimu bolszewickiego, świetnie charakteryzujące życie w Rosji oraz opisujące działalność szeregu jej wodzów, z Józefem Stalinem na czele.

Droga, prowadząca do dyktatury, jest czasem wygodną i gładką. Znacznie łatwiej jest znieść wolność, niż wprowadzić ją tam, gdzie nigdy przedtem nie istniała. Teoretycy bolszewizmu stworzyli idelną koncepcję rządu, który miałby się z biegiem czasu coraz bardziej usuwać w cień, aż wreszcie zniknąć zupełnie, jako niepotrzebny. Związek Sowiecki nigdy nie zmierzał do urzeczywistnienia tego ideału. Wręcz przeciwnie, ideałem jego była zawsze wszechpotęga państwa.

Każda nowoczesna dyktatura jest piramidą z osobą

dyktatora na szczycie. Poniżej niego znajdują się jego siepacze, doradcy, pomocnicy, a na samym dole masy, częściowo bierne, częściowo świadomie współpracujące, zawsze jednak pozbawione jakiegokolwiek wpływu na bieg wydarzeń.

Kością pacierzową dyktatury jest tajna policja. Tajną jest ona dlatego, ażeby wzbudzać większy postrach u ludzi. Lecz również dlatego, żeby być nieodpowiedzialną przed nikim, prócz dyktatora. Nikt nie ma prawa wnikać w jej działalność, ani ją kontrolować. Jest ona tajemnicza, groźna, wszechobecna.

Sowiecka tajna policja posiada większą władzę, niż niemiecka i włoska. Trzymała ona więcej ludzi w więzieniach. Przeprowadzała dużo gorsze i bardziej okropne czystki. Bardziej utrudniała cudzoziemcom wjazd do kraju, a współobywatelom opuszczenie jego granic. Bolszewicy są w najwyższym stopniu podejrzliwi w stosunku do cudzoziemców. Nie dowierzają nawet swym sprzymierzeńcom. Przez długi czas po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej korespendenci zagraniczni i misje wojskowe narodów sprzymierzonych miały zamknięty dostęp do terenów przyfrontowych. Bolszewicy nie dowierzają również większości swych własnych obywateli.

Tajna policja w ustroju dyktatorskim nie jest organem sprawiedliwości, lecz - polityki. Jestem często zapytywany, czy władze sowieckie mogłyby aresztować niewinnych ludzi. Odpowiedź moja jest następująca: "Czy Czechosłowacja popełniła jakąś zbrodnię?" Nie. Hitler jednak postanowił pozbawić ją niepodległości. Było to konieczne dla wzrostu potęgi nazizmu. Areszty i zsyłki niewinnych obywateli sowieckich torowały Stalinowi drogę do wszechwładzy. Każdy obywatel, posiadający swą własną wolę, cieszący się popularnością, pamiętający dawne, lepsze czasy, był podejrzany. GPU wyrzuciło setki tysięcy Bogu ducha winnych ludzi poza nawias życia...

...Stalin jeżeli chce, potrafi być dostępnym dla ludzi i dla głosu zdrowego rozsądku. Nie jest on również upartym w swych sądach i zapatrywaniach. Przeciwnie, politykę jego charakteryzuje wybitny brak ciągłości. Stale eksperymentuje i w razie nieudania się jednego eksperymentu, rozpoczyna od razu inny. Wie on jednakże zawsze, co uczynić należy, ażeby utrzymać swój

tron na szczycie sowieckiej piramidy.

Po Moskwie krąży takie opowiadanie: Stalin wzywa do siebie na Kremlu L.Kaganowicza, Bolszewika Nr.2. Po przywitaniu zapytuje go:

"Czy widział się pan ostatnio z Mołotowem"?

"Widziałem się, odpowiada Kaganowicz.

"W jakich jest pan z nim stosunkach ? pyta Stalin.

"W bardzo dobrych", oświadcza Kaganowicz.

"Zauważyłem dziwną rzecz", ciągnie Stalin. "Mołotow, mówiąc o panu, zawsze się wyraża: ten żyd-Kaganowicz".

"W porządku. Przecież jestem Żydem".

"Oczywiście", zgadza się Stalin, "ale poco on to zaznacza? Z pewnością ma w tym jakiś cel. Bo cóżby za sens miało podkreślanie, że pan jest Żydem, skoro wszyscy o tym wiedzą"?

"To racja", stwierdza Kaganowicz, marszcząc czoło. "Widocznie Mołotow coś planuje".

Stalin wzywa potem Mołotowa i jego zapytuje:

"Czy widział pan ostatnio Kaganowicza ?"

"Widziałem", odpowiada Mołotow.

"W jakich stosunkach jest pan z nim"?

"W bardzo dobrych", oświadcza Mołotow.

"Zauważyłem bardzo dziwną rzecz", ciągnie Stalin. "Kaganowicz wspominając o panu, zawsze mówi"ten jąkała-Mołotow".

"Cóż w tym dziwnego ? Rzeczywiście się jąkam", wyjąkuje Mołotow.

"Tak", zgadza się Stalin,"ale poco on to opowiada? Z pewnością ma w tym jakiś cel. Bo cóżby za sens miało podkreślanie, że pan się jąka, skoro każdy o tym wie i nic to nikomu nie przeszkadza"?

"To racja", powiada Mołotow, marszcząc czoło. "Coś Kaganowicz musi w tym mieć".

Mołotow wychodzi, Stalin zaciera ręce z zadowoleniem i mruczy do siebie:"no, teraz mogę pracować".

Opowiadanie to, jeżeli jest nawet zmyślone, charakteryzuje doskonale metody postępowania Stalina. Wszyscy dyktatorzy boją się rywali. Stalin usuwa ich jednak z niezwykłą bezwzględnością i swobodą i jest on bez wątpienia potężniejszym w Sowietach, niż Hitler w Niemczech czy Mussolini we Włoszech.

Stalin jest wielkim człowiekiem. Inaczej nie byłby tym,kim jest. Lecz wielcy ludzie nie są wolni od u-

czuć i słabostek ludzi małych. Zazdrość, obrażona duma, żądza sławy, zemsta, pasja otwierania zamkniętych drzwi - wszystkie te uczucia kierują zarówno wielkimi politykami, jak też i prawnikami, kupcami czy studentami.

Ambicja, temperament i rozmach, które wynoszą polityka na szczyty, wzmacniają i powiększają te ludzkie ułomności do tego stopnia, że jak w wypadku Stalina, stają się one tworzywem historii...

Czesław Dobek.

JESTEŚMY ZNOWU WOJSKIEM.

Ściągają się powoli, gromadzą się mozolnie:
podarte buty z gumy, łachman lecący z grzbietu,
z nocy rzuceni w słońce, pijani słowem: "Wolność",
mrużą bolące oczy pytając: "Czy nie sen to?"

Ciąży na wpadłej piersi żelazne jarzmo kraty,
nużą widziadła senne najodleglejszych progów.
Łzy cisną się do gardła, gdy bielą z amarantem
zabłyśnie przed oczyma z za ostatniego rogu.

Twarz zżółkła i zapadła, nogi przeżarła cynga,
żebracze słabe ręce, poodmrażane palce -
a na środku piersi, niby olbrzymi ryngraf,
ostatni guzik z orłem połyska na fufajce.

Wytarły się z pamięci okrzyki i wiwaty
i zapomniany dawno szturm wściekły na bagnety;
jak jeden czarny potok dwa przepłynęły lata
i wielki ból pokryła milcząc woda Lety.

Wszystkie się emblematy znosiły i podarły,
Wszystkie się uniesienia w mroczną rozwiały pustkę
i jedno najważniejsze - to miska pełna żarła,
i jedno to, co boli - to wiecznie głodne usta.

Baczność! Jak bolą grzbiety, jak sztywne są kolana,
Niby żelazny śrubstak zaciska piersi szereg.
Jak dawno, ach jak dawno! - czy to już zapomniane,
Gdy stałeś na placówce z nowiutkim mauzerem.

Aż zwolna spada z pleców zawszony łachman nędzy
I ręka podświadomie zaczyna szukać pasa,
równa się krok miarowy, uderza coraz prędzej
i na dnie smutnych oczu, znowu się budzi jasność.

I wreszcie wśród namiotów, pośród wichrowych jęków
zjawia się śmiech nieśmiały, wirują nowe głoski
i budzą któryś namiot - dzwoniącą w noc piosenką:
O bracie mój serdeczny, jesteśmy znowu wojskiem.

Z.S.S.R.
Tockoje 27.XI.1941r.

Alexandra Kołłontay - sylwetka.

Wiele słyszeliśmy o pani Kołłontayowej, ambasadorze rosyjskim przy rządzie szwedzkim. Z pochodzenia Polka, jako zapamiętała komunistka, nie przykłada ona przypuszczalnie żadnej wagi do narodowości swych przodków. Należy jednak bezstronnie przyznać, iż jest ona wybitną kobietą, jak dotąd jedynym ambasadorem płci słabszej na świecie.

Z tego też powodu umieszczamy krótki jej życiorys, pióra A.J.F. z EVENING DISPATCH.



Alexandra Kołłontay.

Pani Alexandra Kołłontay, ambasador rosyjski w Szwecji, jest znowu na widowni publicznej. Już po raz drugi 73-letni fiński delegat pokojowy, Juho Paasikiwi, zapukał do drzwi rosyjskiej ambasady w Sztokholmie. Podobnie jak w 1940 roku, znalazł on w osobie p.Kołłontayowej nie tylko dyplomatycznego mediatora, ale i życzliwego obrońcę swej sprawy w Moskwie.

Z tradycji już temu przedstawicielowi Stalina w Sztokholmie, a poprzednio w Oslo, powierzono sprawy, dotyczące Finlandii.

Hymn III. międzynarodówki nie był piosenką, która przygrywała pani Alexandrze od

kołyski. Pochodzi ona ze znanej arystokratycznej rodziny litewskiej - Korybut-Daszkiewiczów. Rodzina ta posiadała wielkie majątki w okolicy Wyborba w Karelii. Tam wychowywała się Alexandra i nauczyła się świetnie języka fińskiego i szwedzkiego. Współczesny Wyborg określał ją jako zawziętą rewolucjonistkę. Gdy inne młode dziewczyny w owym czasie rozczytywały się w miłosnych romansach, jej najmilszą lekturą był Karol Marx. Biedna ludność Karelskich wsi była przedmiotem jej socjologicznych studiów. Nędza tamtejsza utwierdziła tę córkę arystokraty i rosyjskiego generała w przekonaniu, jakie zmiany należy przeprowadzić, aby świat stał się szczęśliwszym.

W czasach rewolucyjnych Alexandra zajęła się organizacją komunistyczną pośród studentów i robotników. Za swą działalność dostała się do więzienia, a po wyjściu z niego zmuszona była do wyemigrowania z granic Rosji. Na wygnaniu spędziła dziewięć lat, częściowo w Anglii i Ameryce, częściowo podróżując po świecie. Zwiedziła prawie całą Europę. Przebywała w krajach Skandynawskich, w Holandii, Francji i w Niemczech. Mówi ona prawie wszystkimi językami europejskimi.

W 1917 roku powraca do Rosji, i ponownie dostaje się do więzienia. W trzy dni po wybuchu rewolucji, wchodzi w skład prezydium bolszewickiego kongresu. Zostaje następnie mianowana komisarzem opieki społecznej, przy czym czasowo pracuje, jako osobista sekretarka Lenina. W 1923 roku udaje się do Norwegii, jako poseł przy tamtejszym rządzie a od roku 1930 obejmuje placówkę dyplomatyczną w Sztokholmie.

Pani Kołłontajowa posiada głęboką wiedzę ogólną. Jest autorką szeregu nowel o podłożu socjalistycznym oraz prac z zakresu nowoczesnej teorii Marxa. Napisała następnie znaną pracę o sytuacji klasy robotniczej w Finlandii.

W Sztokholmie można często ją spotkać na wystawach oraz w słynnym uzdrowisku Saltjobaden. Trudno jest nawet komunistce wyrzec się rodzinnych tradycji i przyzwyczajeń, nabranych przez wychowanie. Alexandra Kołłontay, bliska przyjaciółka Lenina i

Stalina, nie była nigdy nihilistką starego typu, przypominającą swym wyglądem Jakobinów rewolucji francuskiej. Ubiera się wprawdzie elegancko, lecz nie po to, ażeby zwracać na siebie uwagę. Jeszcze dzisiaj zachowała ona wiele ze swej dawnej urody. Kocha się w drogich futrach i kosztownościach, lecz nosi je, wiedząc iż kobieta w jej sytuacji musi być dobrze ubraną.

Były poseł amerykański przy rządzie norweskim tak opisuje panią Kołłontayową w swej książce p.t. "Północna Misja": "Jej godność, bezpośredność i zdolności wywierają natychmiastowe wrażenie. Jest ona autorytem w sprawach opieki nad kobietą i dzieckiem oraz jednym z najlepszych lingwistów na świecie".

Znany jest wpływ pani Kołłontayowej na Stalina. Użyła ona go w pełni w czasie pertraktacji pokojowych Rosji i Finlandii w 194o roku. Honorowe zakończenie wojny było jej dziełem i w ogromnym stopniu przyczyniło się do podniesienia jej autorytetu w Sztokholmie. Tym bardziej, że Szwecja niczego się tak nie boi, jak powtórzenia się historii 1809 roku.

Pani Kołłontay jest pierwszą kobietą na świecie, spełniającą funkcję ambasadora. Cieszy się ona nadzwyczajnym poważaniem pośród dyplomatów w Sztokholmie. Osobiście bardzo tolerancyjna, jest zawsze gotową dopomóc przyjaciołom, nawet posiadającym inne zapatrywania polityczne. Zażyłe stosunki i znajomości w Skandynawii pomagają jej bardzo przy usuwaniu tarć i nieporozumień pomiędzy Szwecją a Sowietami.

Dziarski statek "Kromań".

ARKADY FIEDLER.

Przyjdź nad morze, tułaczu powrześniowy, wygnany z nad Wisły, który miewasz chwile zwątpienia a w przyszłość życia swego i swej braci przywykłeś często patrzyć poprzez beznadziejne opary mgły londyńskiej, - przyjdź nad morze i wstąp na kilka dni na pokład Kromania, jednego z polskich statków marynarki handlowej.

Owionie ciebie nowa, orzeźwiająca bryza, a pierwszy napotkany marynarz Kromania przywita ciebie życzliwym,

jasnym "Dzień dobry!" Zdumiejesz. Uderzy ciebie jego ludzka i głęboka nuta, której tam na lądzie nie zaznałeś.

Potem stwierdzisz, że na Kromaniu wiele się pośpiewuje. Artylerzysta, czyszczący karabin maszynowy, nuci stare, sentymentalne melodie, żyjące w nim jeszcze z czasów warszawskiego "Qui Pro Quo". A krakowiaka wykrzykuje marynarz, malujący burtę. Kromań - to śpiewający statek.

I ujrzysz na pokładzie wiele zwierząt: psy-znajdy z Anglii, koty-samotniki z Francji z przed czterdziestego roku, małpki-znośnice z Afryki. Marynarze kochają je. Chcesz rady, starej jak morze ? Ufaj marynarzom, kochającym zwierzęta. Unikaj statków, gdzie nie mają zwierząt.

A oto Kromań zawija do portu angielskiego. Jest to staroświecki port-pułapka, że niech go rekin świśnie. Wchodzi się do niego przez wąską tamę. U wylotu kanału hulają boczne prądy przypływu i odpływu i starają się rozbić statek o mur. Wejście do owego portu to przede wszystkim skomplikowana walka ze złośliwymi nurtami.

Czujesz, jak Kromań przed wejściem tężeje, jak zbiera się w sobie, cały staje w dziwnym naprężeniu. To już nie maszyna pływająca, to skradający się zwierz. Do bramy, zionącej grozą, podchodzi zwierz, by przejść przez próbę życia, jedną z tych wielu, jakimi najeżone są szlaki statków handlowych.

Pilot, przysłany z portu, zamilkł na mostku. Znów kapitan ma głos i rzuca krótkie słowa do sternika. Sternikiem jest niezawodny Jaś-rybak. Jeszcze krótsze hasła rzuca kapitan telegrafem na dół do maszynowni. Nigdy nie było cięższej treści w ludzkim słowie niż w tej chwili: kapitan musi opanować każdy nerw żelaznego kolosa, który jest przekornym zwierzem , i jednocześnie musi zwalczyć odwieczną niechęć lądu, okrutnego wroga wszystkich statków.

Kapitan opanował i zwalczył. Zwyciężyli - on i statek. Weszli do wąskiego kanału. Była przejmująca cisza. Rozegrało się misterium.

Gdy powoli oddech ludzki wracał w swe zwykłe łożysko, zrozumiałeś, że najzawziętsze walki toczyć

się mogą w najgłębszej ciszy. I teraz już na kapitana Dybka spojrzysz inaczej, z głębokim zrozumieniem: pod powłoką jowialności i częstego uśmiechu odkryjesz od nowa znamiona wielkiego nawigatora i domyślisz się duszy prawdziwego marynarza.

Na Kromaniu poznasz także dziwny i piękny obyczaj, nie spotykany na innych statkach. Mianowicie dzień w dzień, około godziny dziewiątej wieczorem, oficerowie statku schodzą się do salonu kapitana na miłą, towarzyską pogawędkę. Kapitanowa częstuje sławną kawą i obfitością zakąsek i codzień powstaje w tej gromadzie jakiś nieprawdopodobny, zażyły i serdeczny nastrój, chyba z samego pogodnego nieba wzięty.

Ci ludzie nie plują na przeszłość, nie miotają cz-czych oskarżeń. Dziś są silni swą prostą twórczością młodych, zdrowych bogów; na jutro patrzą z zuchwałą wiarą i z niezbitą ufnością. Siedzisz między nimi i widzisz: ci Polacy są rozumni, uczciwi i dobrzy. W piersiach ich bije tak mocne serce, że jego tętno i ciebie zdobędzie i swym ciepłem zaleje. To jacyś inni niż ci z mgieł lądowych. Są bliżsi słońca, bliżsi człowieka i bliżsi rzeczywistości.

Patrzysz na kapitana Dybka z coraz większym podziwem on to stworzył ten nastrój. Nawet gdyby nie było przygód dakarskich, ani strąconych przez jego statek bombowców niemieckich, ani tej czupurnej, życiowej prężności polskiego statku, jeszcze wiele pozostałoby na Kromaniu: pozostałby twórczy nastrój jego kabiny salonowej. A w niej rodzące się sprzęgło serdecznego porozumienia między kapitanem a jego oficerami, czynnik tak niesłychanie ważny dla zdrowej przyszłości polskiej marynarki handlowej i dostrzeżesz tam jeszcze jakby narodziny szerszej wizji przyszłego, zdrowego obywatela świata.

W czasach, gdy tak trudno o wewnętrzną busolę, gdy wśród skotłowanych wichrów dziejowych tak ciężko utrzymać się na właściwym kursie, pływa na morzach pod polską banderą dziarski statek Kromań ze wspaniałym uśmiechniętym kapitanem, ze sterem o nieomylnym instynkcie, z gronem oficerów, świadomych swego powołania, z ochoczą, zadowoloną załogą i kto wie czy także i tu w jego salonie, na jego nikłym pokładzie, nie tworzy się wielka synteza duszy ludzkiej, synteza tak potrzebna dziś nie tylko Polakom, lecz całej zwichrzonej ludzkości.-

/Biuletyn Prasowy Swiatpolu Nr.7/.

Przyszłość... w proszkach.

M.P.

Potrzeba jest matką wynalazków - powiada stare przysłowie. Niektórzy twierdzą wprawdzie, że jest wręcz przeciwnie, albowiem właśnie wynalazki wywołują u ludzi potrzeby. Jest to jednak raczej spór akademicki, pozbawiony praktycznego znaczenia, tym bardziej, że prawda znajduje się, jak to najczęściej bywa, pośrodku. Z całą pewnością odzież i broń wynalazł człowiek pod naciskiem nieodpartej konieczności zabezpieczenia się przed chłodem oraz dla ochrony przed dzikimi zwierzętami. Trudno jest twierdzić, że para, elektryczność, radio, telewizja oraz cały szereg innych świetnych wynalazków i "cudów" końca ubiegłego i pierwszych dziesiątków bieżącego stulecia zostały wynalezione dla zaspokojenia jakichś naglących potrzeb ludzkości, która przez długie wieki doskonale się bez nich obchodziła. Przeciwnie - potrzeba korzystania z tych udogodnień życiowych zrodziła się z uświadomienia sobie przez ludzi ich wartości.

Tak było i z wynalazkiem odwadniania środków żywnościowych. Przez dwadzieścia lat nikt się tym nie interesował, i dopiero obecna wojna otworzyła ludziom oczy na jego olbrzymie praktyczne znaczenie.

Oddajemy głos w tej sprawie korespondentowi pisma News Chronicle, który zwiedzał jedną z fabryk, produkujących odwodnioną żywność.

Przede mną stało małe szklane pudełko, z którego wyjąłem tuzin bananów, parę funtów jabłek i pomarańcz, dwa tuziny ostryg, trochę zupy, kartofli i marchwi oraz filiżankę suchej herbaty.

Może się komu wydać, że mowa tu o jakimś czarnogiełdziarskim składzie żywności. Nic podobnego - wszystkie wymienione smakołyki były w stanie sproszkowanym.

Gdyby używanie sproszkowanych produktów żywnościowych przyjęło się w W.Brytanii, ludność z jej miałaby zapewnione smaczne i pożywne jedzenie przez cały okres wojny.

W obecnym stanie rzeczy ułatwią one po wojnie realizację planów wyżywienia głodujących milionów ludności Europy.

Wynalazcą systemu odwadniania produktów żywnościowych i doprowadzenia ich tą drogą do stanu sproszkowanego jest Arthur Reavell. Liczy on obecnie 73 lata. Wynalazek jego pojawił się po raz pierwszy w 1924 r. i przez długi szereg lat przechodził liczne ulepszenia. Praktycznego jednak zastosowania doczekał się dopiero w piątym roku wojny.

Obecnie sproszkowana żywność wyrabiana jest w czterech specjalnie zbudowanych fabrykach, które będą ją dostarczać w blaszanych puszkach dla armii alianckich i dla ludności wygłodzonej Europy.

W pracowni p. Reavella korespondent oglądał próbki sproszkowanych owoców, jarzyn, mięsa i ryb o smaku i zapachu, nie różniącym się w niczym od naturalnego.

"System odwadniania żywności", oświadczył syn wynalazcy p. Brian Reavell, "umożliwiający sproszkowanie i przechowywanie przez czas nieograniczony prawie każdej substancji jadalnej, pozwoli w przyszłości na racjonalne wykorzystanie marnujących się obecnie wszelkiego rodzaju odpadków produktów żywnościowych.

W Nowej Zelandii istnieją już zakłady, wyrabiające na szeroką skalę sproszkowaną żywność. W W. Brytanii, niestety, wynalazek ten się nie przyjął, rezultatem czego jest obecne zracjonowanie znacznej większości środków żywności".

"Weźmy dla przykładu chociażby herbatę", ciągnął dalej p. Reavell, zdejmując z półki szklany dwufuntowy słoik, napełniony brunatnym proszkiem. "To co pan widzi w tym słoiku, równa się zawartości 2.800 filiżanek herbaty, oczywiście bez wody, mleka i cukru. Jeden statek, załadowany tego rodzaju sproszkowaną herbatą zastąpiłby czternaście statków, zawierających herbatę w listkach.

Przyrządzanie herbaty tego rodzaju jest niezmiernie proste, wymaga bowiem tylko dodania do proszku wody, mleka i cukru. Częstowaliśmy tą herbatą szereg osób i żadna z nich nie mogła odróżnić jej od naturalnej. Ja osobiście używam zawsze na wycieczkach sproszkowaną herbatę w tabletkach i uważam, że jest doskonała".

Najświeższym produktem laboratorium p. Reavell a jest sproszkowane jabłko. Jest ono tak słodkie i aromatyczne, że przypomina do złudzenia świeże.

Z Dalekiego Wschodu. M.P.

Dla większości mieszkańców uginającej się pod terrorem Europy, a w szczególności dla walczącej o należne jej w powojennym świecie miejsce Polski, tocząca się na Dalekim Wschodzie wojna wydaje się być zagadnieniem drugoplanowym. Jest to zjawisko naturalne i zrozumiałe. Od zwycięstwa, i to szybkiego zwycięstwa nad Niemcami zależy życie wielu dziesiątków milionów, goniących resztkami sił mieszkańców starego kontynentu. Dla nich pokonanie Japonii nie jest sprawą życia i śmierci.

W skali jednak zagadnień powojennych, zwycięstwo nad Japonią będzie miało olbrzymie znaczenie nie tylko dla państw bezpośrednio w nich zainteresowanych, ale i dla całej Europy. Od szybkości bowiem, z jaką zostanie ono odniesione, zależeć będzie szybkość i rozmiary pomocy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii dla wszystkich narodów europejskich.

Fakt zaatakowania przez Aliantów Truku, wielkiej bazy japońskiej na Pacyfiku, ma dla tego teatru wojny niezmiernie doniosłe znaczenie.

Dowodzi on, że wojna na południowo-zachodnim Pacyfiku, ograniczająca się dotychczas do walk staczanych na rubieżach obszaru zajętego przez Japończyków, przeniesiona została w sam jego środek.

Truk jest jedną z dwóch głównych baz japońskich na Pacyfiku. Drugą jest Pelew. Posiadanie ich umożliwiło Japończykom podbój obszarow, o których posiadaniu oddawna marzyli. Wprowadzają oni w życie plany ofensywne, których oficjalnym hasłem jest "Azja dla Azjatów", rzeczywistym zaś - "Azja dla Japończyków".

Truk i Pelew są to dwie grupy wysp, należących do archipelagu Mikronezji, składającego się z około 1500 małych wysepek. W skład tego archipelagu wchodzą grupy Mariańskie, Gilberta, Karolińskie i Marshalla, pokrywające obszar morski, równy prawie

Stanom Zjednoczonym.

Mikronezja dostała się pod panowanie Japonii dzięki wyjątkowo szczęśliwemu zbiegowi wydarzeń historycznych. Archipelag ten wraz z Filipinami znajdował się przez długi czas w posiadaniu Hiszpanii. Po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej Stany Zjednoczone zatrzymały dla siebie tylko największą z wysp Mikronezji - Guam oraz Filipiny, zwracając Hiszpanii wszystkie pozostałe.

W 1899r. wyspy te nabyły od Hiszpanii Niemcy. W czasie pierwszej wojny światowej zajęła je japońska flota, po skończonej zaś wojnie Japonia uzyskała nad nimi mandat z ramienia Ligi Narodów, pod warunkiem nie wznoszenia na nich fortyfikacji.

Przez długi szereg lat Mikronezja była terenem zakazanym dla cudzoziemców i wszelkiego autoramentu turystów, którym władze japońskie czyniły zawsze jaknajdalej idące utrudnienia.

Pułkownik piechoty morskiej Stanów Zjednoczonych Earl Ellis, wysłany na Pelew w celu zbadania znajdującej się tam bazy morskiej, zmarł nagle w tajemniczych okolicznościach.

W wielkiej masie wysp Mikronezji znalazła Japonia klucz do podboju Pacyfiku. Z właściwą sobie zimną krwią i cierpliwością czekała ona na odpowiedni moment do uderzenia, budując w międzyczasie potężne bazy morskie i lotnicze na wyspach Truk i Pelew i fortyfikując szereg innych wysp, rozrzuconych w różnych częściach archipelagu.

Wszystkie te wyspy, będące właściwie szczytymi olbrzymich podmorskich skał stanowią naturalne schrony dla okrętów. Każda z nich osłonięta jest zewsząd innymi wyspami i koralowymi rafami, zazdrośnie strzegącymi dostępu do tego dziwnego królestwa morskiego przed niewtajemniczonymi.

Truk grupuje w sobie 245 wysp otoczonych rafami i tworzy naturalny basen portowy.

Pelew obejmuje 26 takich wysp, tworzących razem port mogący pomieścić floty wszystkich państw świata.

Z tych to dwóch baz zaatakowała Japonia Pearl Harbour. W nich wzięła początek olbrzymia fala podboju, która, przewaliwszy się przez południowo-zachodni Pacyfik, oparła sie nieomal o brzegi Australii.

Zniszczenie Truku i Pelew zburzyłoby wał, stanowiący bastion potęgi japońskiej na Pacyfiku.

Ostatnie reakcje polityczne.

W lutowym numerze znanego miesięcznika brytyjskiego "The Nineteenth Century and After" ukazał się artykuł pióra redaktora tego pisma F.Voigta, poświęcony Polsce i sprawom stosunków polsko-sowieckich. W szeregu wypowiedzi i artykułów na powyższy temat, jakie ukazały się ostatnio w prasie anglosaskiej, jest to artykuł, odznaczający się szczególnym objektywizmem i rzetelnością w ocenie faktów.

Dlatego też Redakcja "Co Słychać" zamieści w kilku kolejnych numerach tłumaczenie tego artykułu na język polski.

Deklaracja rosyjska z 11 stycznia spowodowała największy, jak dotychczas, kryzys polityczny drugiej wojny światowej. Na ten kryzys zwrócone są oczy całej Europy. Konflikt między Rosją i Polską nie dotyczy t.zw. linii Curzona; w rzeczywistości nie dotyczy granic Polski ani jej demograficznej struktury.

Nie jest kwestią: czy wschodnie granice Polski będą przesunięte na zachód; czy straci ona swe wschodnie terytoria, lub czy tracąc je, uzyska w zamian obszary na zachodzie kosztem Niemiec.

Pytaniem jest: czy Polska będzie istniała?

Poza tym, jest jeszcze drugie pytanie: czy Europa będzie istniała; ta Europa, którą znaliśmy i którą mamy nadzieję znów zobaczyć; Europa, o którą toczy się obecna wojna; Europa, dla której ta wojna ma zasadnicze znaczenie; Europa, która nie jest zanarchizowana ani niewolnicza; Europa zrównoważona; Europa systemu i idei, zróżniczkowana a jednakże powiązana; Europa wielu nowoczesnych państw - dużych i małych; Europa, która stanowi znacznie więcej niż tylko geograficzne określenie; Europa, zbudowana na fundamentach kultury Grecji, Rzymu i Chrześcijaństwa.

Oto jest zagadnienie.

Bez Polski nie może być takiej Europy. Dlatego też we wrześniu 1939 roku Anglia i Imperium Brytyjskie rozpoczęły wojnę. Zagrożenie polskiej niepodległości było zagrożeniem Europy, a przez to Wielkiej Brytanii i Imperium. Zagrożenie polskiej niepodległości jest stale groźbą dla całej Europy bez różnicy,

z której strony ono pochodzi. Zagrożenie Polski w 1939 roku było dwustronne. W kilkanaście dni po najeździe z zachodu Polska została zaatakowana ze wschodu i - po raz czwarty w jej historii - nastąpił rozbiór, tym razem pomiędzy Rosję i Niemcy.

Obecnie to dwustronne zagrożenie stale istnieje. Rosjanie domagają się, aby ich żądania zostały uznane przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, t.zn. aby te oba państwa aprobowały dokonany wspólnie z Niemcami rozbiór Polski. Jednak tym razem z tą różnicą, że gdy wschodnia część Polski miałaby być zanektowana przez Rosję, to w zachodniej części miałoby powstać wasalne państwo polskie - w granicach Rosji.

"Drang nach Osten" został złamany pod Stalingradem i jest on obecnie zastąpiony przez "Drang nach Westen". Polska jest ofiarą tak jednego jak i drugiego. Lecz nie tylko Polska. Trzy ostatnie wypadki są oznaką otwarcia. "Drang nach Westen", a mianowicie: sprawa Tity, który został feldmarszałkiem i głową konkurencyjnego "rządu" w Jugosławii; układ między Rosją i Czechosłowacją i rosyjska deklaracja z 11 stycznia.

Ta deklaracja nie jest wcale pojednawczą, jakby się zdawało. Nie jest ona też pomyślana w tym sensie, by zakończyć konflikt między Rosją a Polską. Natomiast ma ona na celu podkreślenie istniejącego konfliktu i zwiększenie niesłychanego nacisku, jakiemu Polska poddawana jest oddawna dla zmuszenia jej do zaakceptowania warunków bez porównania ostrzejszych, niż najostrzejsze warunki, jakie Anglia i Stany Zjednoczone zamierzają narzucić pobitym Niemcom. Warunki te, jeśli zostaną zaakceptowane, oznaczają koniec niepodległości Polski.

Deklaracja rosyjska nie jest jedynie aktem propagandy, choć ma smak propagandy. Nie jest ona również tylko oświadczeniem politycznym. Jest to dowód groźnej akcji politycznej, przedsięwziętej przez jedno z najpotężniejszych wielkich mocarstw.

Zbadajmy obecnie tę deklarację w szczegółach.

Dwukrotnie deklaracja wyraża się o rządzie polskim jako "emigracyjnym". Określenie: "emigracyjny" używane jest w znaczeniu uwłaczającym zarówno przez

propagandę rosyjską jak i przez światową propagandę, służącą interesom Rosji. Określenie "emigracyjny" użyte w stosunku do rządu, przebywającego poza własnym krajem, ma na myśli zaznaczyć, że taki rząd nie jest dostatecznie demokratyczny, popularny czy prawny, bez względu, czy tak jest w rzeczywistości, czy też nie. Określenie to jest używane w stosunku do każdego rządu na uchodźctwie, którego Rosja nie faworyzuje. Naprzykład nie jest ono używane w stosunku do rządu norweskiego, ani czechosłowackiego. Był czas, gdy rząd czechosłowacki nie był w łaskach Moskwy i wtedy był określany jako "emigracyjny". Rząd jugosłowiański na uchodźctwie nie był "emigracyjny" do czasu, gdy Rosja zaczęła tępić jego politykę. Nawet rząd polski nie był "emigracyjny", gdy sytuacja wojenna Rosji była krytyczna i potrzebna była pomoc każdego możliwego Sojusznika.

Określenie "emigracyjny" może brzmieć jak tytuł honorowy. "Emigracyjne" rządy sojusznicze opuściły swe kraje, ponieważ odmówiły poddania się i były zdecydowane nadal walczyć po stronie Anglii przeciw Niemcom. Polska walczyła po stronie Anglii w ciągu najgorszego okresu wojny po upadku Francji, gdy Anglia była osamotniona. Polskie lotnictwo odegrało wspaniałą rolę w Bitwie o Wielką Brytanię. Polscy żołnierze i marynarze wykazują zdumiewające poświęcenie i odwagę w walce o wspólną Sprawę.

Jugosławia ośmieliła się odrzucić nęcące warunki, oferowane przez wroga i weszła do wojny po stronie Wielkiej Brytanii po upadku Francji, jeszcze przedtem, niż Rosja była naszym sojusznikiem. Nie mniej jednak, oba rządy - polski i jugosłowiański - określane są przez Rosję jako "emigracyjne" z intencją uwłaczania i stwarzania szkodliwego wrażenia. Tak jest potężna niewdzięczność, a tak słaba wdzięczność.

Dla Rosjan termin "emigracyjny" przypomina tych, którzy uciekli z Rosji w czasie rewolucji i spiskowali przeciw nowemu reżimowi. Byli oni przedstawiani jako "reakcjoniści" i "wrogowie ludu". Dlatego to termin "emigracyjny", umieszczony w pierwszym i ostatnim ustępie deklaracji, chociaż sam w sobie jest właściwy, nadaje tej deklaracji szczególny aspekt.

Czy rząd polski jest "reakcyjny", "niedemokraty-

czny" lub "niereprezentujący" społeczeństwa polskiego, jak się go próbuje przedstawić? Gdy rząd jest poza własnym krajem, znajdującym się pod okupacją wrogich armii, to, oczywiście, nie można przeprowadzić w tym kraju wyborów ani ulegitymizować rządu.

Jak wobec tego taki rząd może reprezentować społeczeństwo?

Można przez radio lub kurierów być w ścisłym kontakcie z własnym narodem i stosować się do kierunków opinii publicznej. Gdy naród jest zjednoczony przeciw zewnętrznemu wrogowi /jak są Polacy/ i gdy istnieje skuteczna tajna organizacja, która ucieleśnia wolę narodową /jak to jest w Polsce/, wówczas rząd na uchodźctwie może być "reprezentujący", jako rodzaj przedstawicielstwa na zagranicę lub jako powiernik.

Polski prezes Rady Ministrów pochodzi z chłopów. Polscy robotnicy przemysłowi reprezentowani są przez socjalistów, z których jeden jest członkiem żydowskiego "Bundu" - partii, skłaniającej się do form radykalnego socjalizmu. Rząd polski reprezentuje sfery społeczne w jedyny możliwy sposób.

/By całkowicie "reprezentować" społeczeństwo, rząd polski winien powołać do swego grona kilku Ukraińców, lecz nie wiadomo, czy w razie uczynienia tego konflikt z Rosją nie rozjątrzyłby się bardziej, a brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie miałoby dalszych kłopotów/.

Jeśli patrzymy na ten rząd, bezpośrednio odrzucając wypaczenia propagandowe, widzimy, że jest on demokratyczny i umiarkowanie lewicowy. Choć mechanizm przedstawicielstwa narodowego nie może działać w Polsce, to rząd mógłby być w ciągu jednej nocy obalony przez Polaków, którzy po przez swe organizacje są w stanie w nieomylny sposób dać wyraz swej woli.

Gdyby nawet rząd polski chciał przyjąć żądania Rosji odnośnie wschodniej Polski, nie mógłby tego uczynić, ponieważ ludność Polski jest bezkompromisowa w swej odmowie poświęcenia terytorium państwowego, tak samo, jak uczyniłaby ludność Anglii, gdyby była w podobnie nieszczęśliwej sytuacji. W tym stanowisku nie ma różnicy między polską "prawicą", "lewicą" i "centrum". Wszyscy są jednakowo wrogo nastawieni do takich propozycyj nie tylko ze względu na osobiste

przekonania, ale również na skutek świadomości, że gdyby podpisali zrzeczenie się polskich terytoriów, byliby wyrzuceni poza nawias narodu polskiego.

W deklaracji rosyjskiej jest podane, że terytoria Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi /nazwy nadawane przez Rosjan wschodniej części Polski/ były włączone do sowieckiej Ukrainy i sowieckiej Białorusi /i przez to do Związku Sowieckiego/ zgodnie z wolą ludności... wyrażoną w plebiscycie, który był przeprowadzony na szerokich demokratycznych podstawach w, 1939 roku.

Zbadajmy to oświadczenie.

d. c. n.

Czy wiecie, że...

Lisia chytrość.

Pewien chłopiec, mieszkający na farmie w południowej części stanu Ohio, wybiegał sobie dla rozrywki z gończymi psami w niedzielę po południu w pole. Pewnego dnia psy natrafiły na ślad lisa i puściły się w pogoń. Z pobliskiego pagórka, który panował nad doliną, doskonale widać było umykającego lisa.

Poniżej w dolinie leżał pień drzewa, pusty wewnątrz. Lis pobiegł prosto do niego, wpadł do dziury z jednej strony i wybiegł z drugiej. Psy powęszyły przy wejściu i jak przystało na prawdziwe gończaki, pobiegły na drugi koniec pnia, schwyciły wiatr i puściły się za nim znowu w pogoń.

Lis zatoczył wielkie koło i poprowadził psy po raz drugi do pnia, przez który przebiegł ponownie. Ten manewr powtarzał kilkakrotnie. Psy zziajały się okropnie, a na lisie nie widać było nawet śladu zmęczenia.

Chłopcu obserwującemu te wyścigi, przyszła pewna myśl do głowy. Podbiegł do pnia i wetknął weń długi kij - wtedy z drugiej strony wybiegł lis. A więc były tam dwa lisy. Gdy lis Nr.1 wbiegał do pnia, lis Nr.2 wybiegał z niego i prowadził psy na wyczerpującą ich gonitwę, a lis Nr.1 odpoczywał i czekał na swą kolejkę.

Mądrość osy.

Pewien profesor zoologii na uniwersytecie w Pittsburgh wyjeżdżał często na wieś i zbierał okazy do swych zbiorów, lub podpatrywał życie przyrody. Twierdził on, że pojęcie "instynkt" niedostatecznie wyjaśnia pewne czynności nawet u owadów.

W lecie 1938 r. znalazł się on na brzegu małego strumyka na wyspie Presque. Na środku wody zauważył coś w rodzaju małego wężyka, płynącego w dół w jego kierunku. Przyjrzawszy się temu jednak bliżej poznał, że była to osa, lecąca nisko i holująca z prądem, ciało wielkiego pająka. Odbyło się to mniej więcej na przestrzeni około 70 metrów - osa leciała dwa cale nad wodą i ciągnęła pająka za nogę. Akurat naprzeciwko profesora, osa skierowała się do brzegu, położyła pająka prawie u jego stóp, po czym z trudem zaciągnęła go jeszcze jakieś 12 stóp do swej nory w piasku.

Gdy osa używa wody jako środka lokomocji, aby swą pięciokrotnie większą od siebie ofiarę dociągnąć akurat dokładnie do swej nory, wykazuje ona tak dużą mądrość, że samym "instynktem" nie można tego wytłumaczyć.

"Katyn Avenger" Tank.

"Avenger of Katyn" is the name of a new type of tank which is to be provided for the Red Army out of funds collected by the Polish Army Corps in Russia, said Moscow Radio yesterday.

The Polish Army Corps will also erect a memorial in the Forest of Katyn to the Polish officers massacred there by the Germans.

Japoński sekret.

Według oświadczenia dr. Aikitsu Tanakadate, komentatora radiowego tokijskiej stacji nadawczej, w Japonii przeprowadzane są obecnie pomyślne próby z jakimś nadzwyczajnym wynalazkiem. Aparat, zbudowany z potężnyc elementów, potrafi zniszczyć całą brytyjską flotę wojenną z minimalną stratą zużytej energii. Energia ta - to jakaś energia promieniująca. Reszta szczegółów pozostaje tajemnicą.

Ten "straszliwy" wynalazek grozi tylko W. Brytanii. Ani jednego słowa nie powiedziano o marynarce Stanów Zjednoczonych.

Przepowiednia.

Paryski komentator radiowy, Jean Paquis, ogłosił w ubiegłym tygodniu, że otwarcie drugiego frontu ma nastąpić w środę marca b.r.

O ile nie nastąpi, to oznacza to, że inwazja jest odroczona.

Do środy niedaleko, prędko się przeto przekonamy.

Ciężkie chwile jedności sojuszniczej.

Dzienniki brytyjskie częściej i wnikliwiej zaczynają analizować obecną i przyszłą politykę W.Brytanii w stosunku do Europy. Observer zajmuje w tej sprawie coraz bardziej krytyczne stanowisko. Na tle przemówienia premiera Churchilla z marca 1943 r. oraz ostatnich wypadków w polityce międzynarodowej, stara się to pismo wyjaśnić obecny kurs polityki brytyjskiej.

Asumpt do swego artykułu bierze "Observer" z komentarza radia tureckiego do ostatniego przemówienia premiera Chruchilla. Komentarz ten brzmi: "Pierwotny anglosaski plan urządzenia Europy przewidywał istnienie niepodległych państw, federacji państw, oraz Ligi Europejskiej, opartej na federacjach. Rosja wysunęła wówczas zastrzeżenie, że taki system będzie niewystarczający dla jej bezpieczeństwa. Anglosasi zgodzili się z rosyjskim punktem widzenia, w zamian za to zaś Rosja przyjęła do wiadomości, że W.Brytania musi zapewnić sobie własne bezpieczeństwo w pewnych rejonach zachodniej Europy oraz w innych rejonach, o których nic nie wiemy".

Dziennik oświadcza, że nie wiadomo, czy powyższe stwierdzenie tureckiego radia odpowiada prawdzie czy nie. Gdyby to było prawdą, byłaby to doniosła choć dziwna wiadomość, otrzymana przy tym z przypadkowego źródła. Jeżeli zaś to nie jest prawdą, należy conajmniej wyjaśnić sytuację, nie ulega bowiem wątpliwości, że brytyjska pierwotna i jasna polityka w stosunku do Europy, uległa ostatnio pewnemu zamazaniu.

Radio tureckie używa właściwego określenia, mówiąc o "pierwotnym anglo-saskim planie urządzenia Europy". Premier Churchill w swym przemówieniu w dniu 21 marca 1943 przewidywał utworzenie Rady Europejskiej, złożonej z państw wielkich oraz grup małych państw i posiadającej własne siły zbrojne dla poparcia swych decyzji. Premier Churchill uczynił jednak zastrzeżenie, że "musimy dążyć do porozumienia pomiędzy wielkimi i zaprzyjaźniowymi mocarstwami lecz równocześnie szanować i chronić prawa słabszych i mniejszych państw. Żaden naród nie będzie

mógł sobie pozwolić na pełne zaspokojenie swych indywidualnych życzeń". Takie było oficjalne stanowisko polityki brytyjskiej.

Czy takim jest jeszcze nadal? Nie zostało ono nigdy oficjalnie odwołane. Lecz pewne zaszłe ostatnio wydarzenia rzuciły nań cień niepewności.

Jest wiadomym, że półoficjalne dzienniki rosyjskie stale i gwałtownie protestują przeciwko federacjom państw środkowej i wschodniej Europy. Nie było na to oficjalnej brytyjskiej odpowiedzi, lecz z dyskusji prasowej wyłoniła się koncepcja, będąca zupełnym przeciwieństwem myśli Churchilla.

Churchill wyobrażał sobie, że zjednoczenie Europy będzie osiągnięte pod egidą ogólnoświatowej instytucji, której członkami staną się zjednoczone narody prowadzące obecnie wojnę, a z czasem wszystkie narody świata. Przeciwko tej myśli pewne wpływowe organy prasowe wysunęły koncepcję podziału Europy na strefy, pozostające pod bezpośrednią opieką i wpływem ościennych mocarstw. Taki plan nie uzyskał oficjalnej aprobaty rządu brytyjskiego, chociaż podobne myśli były rzucone w przemówieniu Smuts'a.

Ostatnie jednak posunięcia na szachownicy polityki europejskiej wydają się bardziej odpowiadać temu planowi podziału na strefy wpływów, aniżeli myślom Churchilla o zjednoczeniu Europy. Układ czesko-sowiecki, na który widocznie zgodziliśmy się w Moskwie, połączył Czecho-Słowację daleko ściślej z Sowietami niż z jej sąsiadami europejskimi lub z zachodnimi Sojusznikami.

Okrojenie Polski na wschodzie z jednoczesną rekompensatą na zachodzie i północy, na co jak widać musieliśmy się zgodzić ponad głową i wbrew protestom polskiego rządu, uczyniłoby Polskę zależną od Sowietów.

Obecnie aktualną jest sprawa Finlandii. Przebieg jej wskazuje, że i tam również nie jesteśmy zainteresowani. Nie można w tym wypadku mieć zastrzeżeń co do warunków zawieszenia broni, proponowanych przez Sowiety. Są one umiarkowane i rozsądne. A jednak wydaje się, że W.Brytania, która jest także w stanie wojny z Finlandią nie bierze czynnego udziału w tych rokowaniach. Nawet wydaje

się, że zawarcie ostatecznego układu pokojowego zostało za naszą zgodą zostawione do bezpośrednich rozmów sowiecko-fińskich. Czy wobec tego uważamy wschodnią Europę za czysto rosyjską sferę interesów?

Niema natomiast podobnej wyłączności w zachodniej Europie. Sprawy włoskie są kierowane przez międzysojuszniczą komisję śródziemnomorską, w której p.Wyszyński odgrywa dużą rolę.

W Algierze p.Bogomołow /poseł sowiecki/ ma równą pozycję w stosunku do p.Murphy'go /poseł amerykański/ i p.Macmillian'a /poseł brytyjski/.

Nieznane są żadne fakty, któreby potwierdzały oświadczenie Turków, że W.Brytynia za zgodą Rosji podjęła jakieś zasadnicze kroki zapewnienia sobie własnego bezpieczeństwa w Europie Zachodniej. Wszystko to powoduje, że wycofanie się W.Brytanii ze wschodniej Europy i porzucenie myśli o jej zjednoczeniu staje się coraz bardziej trudne do wyjaśnienia.

Kraj nasz ciągle opiera się na słowach Churchilla z przed roku. Mówiąc o sobie, jako "o dobrym Europejczyku" Churchill uważał wtedy wzięcie udziału w dziele odrodzenia bujnego geniuszu i prawdziwej wielkości Europy, za swój święty obowiązek.

Czy rząd brytyjski opiera się również na tym? Pan Eden powinien wyjaśnić nam tę sprawę.

Dzieci - emigranci. M.P.

Czytając niedawno w prasie o powrocie części dzieci brytyjskich, ewakuowanych w 1940 r. do Stanów Zjednoczonych, wielu ludzi zadawało sobie pytanie, czy nie zrobiono tego przedwcześnie. Przecież wojna jeszcze trwa. Czyż nie byłoby więc mądrzej zostawić je w Stanach, gdzie mogą spokojnie i bezpiecznie doczekać się jej końca?

Bezwarunkowo tak, jeżeli patrzeć na to zagadnienie z punktu widzenia bezpieczeństwa dzieci. Istnieje jednak jeszcze innej kategorii niebezpieczeństwo, grożące ewakuowanym dzieciom brytyjskim. Wzgląd ten odegrał, zdaje się, decydującą rolę w tym wypadku.

Korespondent Washingtoński News Chronicle Robert Waiterman szeroko omawia tę sprawę w jednej ze swych korespondencji.

Z pośród 4321 dzieci brytyjskich, ewakuowanych do Stanów Zjednoczonych w okresie "blitzu", kilkaset powróciło już do kraju.

Miałem możność obserwować wielokrotnie te dzieci na statkach, przvwożacych je do Stanów. Przeciętny wiek ich nie przekraczał, o ile się nie mylę, ośmiu lat.

Przysłuchiwałem się ich rozmowom i akcentom, zastanawiając się do jakich domów skierują losy te dzieci. Czy będą czuć się w nich samotnie podczas bezsennych nocy, w obcych łóżeczkach, oddzielone tysiącami mil od swych bliskich.

Schodziły one na brzeg blisko cztery lata temu, mizerne, zdenerwowane, ale dziwnie spokojne i opanowane.



Dziś dwunastoletnie dziewczynki są już szesnastoletnimi panienkami, a trzynastoletni chłopcy w krótkich spodenkach - siedemnastoletnimi młodzieńcami. Pięcioletnie zaś maleństwa spędziły już pół swego życia w Stanach.

Żółte taksówki nowojorskie, drapacze chmur, hałaśliwe podziemne pociągi, setki robotniczych samochodów, stojących przed fabrykami, olbrzymie przestrzenie lasów i pól uprawnych i niezapomniana rozkosz życia wśród nich - jednym słowem wszystko, co było dla przyjeżdżających tu dzieci brytyjskich czymś zupełnie nowym i cudownym, jest dla nich dziś już chlebem powszednim.

Przez cztery blisko lata mieszkały one w amerykańskich domach, uczęszczały do amerykańskich szkół i przesiąkały amerykańskimi zwyczajami i poglądami. Większość z nich przejęła amerykańską wymowę i sposób bycia.

Trudno jest stwierdzić, do jakiego stopnia nauczyły się one myśleć po amerykańsku.

Bez wątpienia jednak wiele dzieci brytyjskich, a może i wszystkie w wieku ponad lat dziesięć, zastanawiają się nad tym, jak będzie wyglądało ich życie po powrocie do Anglii. Rodzice zaś ich muszą zapewne również rozmyślać dużo i często, jaki będzie stosunek ich dzieci do nich po powrocie, i jakie konflikty mogą powstać pomiędzy nimi na tle różnic zapatrywań i upodobań.



Przypuszczam, że jedną z przyczyn niepokoju rodziców jest obawa, że dzieci ich, przyzwyczajone do wyższej stopy życiowej w Stanach, będą się czuły w domu źle i będą zawsze tęsknić za utraconym rajem.

Nie posiadam dokładnych danych w tej sprawie, wiadomym mi jest jednak, że nie wiele więcej ponad 5%, a z całą pewnością mniej niż 10% ewakuowanych dzieci trafiło do domów bogatych. Większość ich mieszka w zupełnie skromnych domach podmiejskich, lub też na farmach.
Próba porównania stopy życiowej właścicieli tego typu domów i farm w Stanach i w Anglii, na postawie wysokości dochodów jednych i drugich, nic by nam nie dała.

Trzeba się ograniczyć do stwierdzenia, że dzieci brytyjskie przyjmowali do siebie ludzie z najprzeróżniejszych sfer i zawodów - adwokaci, lekarze, nauczyciele i inni. Wiem jednak również o szkolnych woźnych i robotnikach fabrycznych, którzy mieli po dwoje takich dzieci u siebie w domu.

Niezaprzeczenie, stopa życiowa ludzi wszystkich

sfer - jest wyższa w Stanach, niż w Anglii i dzieci nie mogą tego nie zauważyć.

Będą one z pewnością przez długi czas wzdychać za amerykańskimi rozrywkami i uważać je za jedną z zasadniczych części składowych cywilizowanego życia. Nie sądzę jednak, żeby nie potrafiły one ocenić ciepła i radości ogniska domowego.

Nie jeden ojciec i matka zadają sobie nawet pytanie, czy ich dziecko chce wogóle powrócić do domu. Trudno jest twierdzić, że wszystkie tego gorąco pragną. Niektóre - tak i otwarcie się do tego przyznają. Inne nie są pewne swych uczuć i jeżeli mówią, że chcą wracać, to robią to gdyż inaczej mówić nie wypada, niektóre wreszcie nie kryją się z tym, że chętnieby jeszcze trochę dłużej pozostały w Stanach.

Dla wielu Amerykanów, mających dzieci brytyjskie u siebie, rozstanie się z nimi będzie również bolesne. Jednak ogromna większość ich wykonuje swe obowiązki uczciwie i rzetelnie i robi wszystko, co leży w ich mocy, ażeby uchronić swych wychowanków przed zamerykanizowaniem.

Mimo wszystko jednak, dzieciom brytyjskim ciężko będzie wyjeżdżać ze Stanów. Wiele z nich o tym mówi i snuje marzenia na temat przyjazdu ich rodzin do Ameryki lub ich własnego powrotu po krótszym lub dłuższym pobycie w domu.

I wydaje mi się, że dobrzeby rodzice uczynili, gdyby te nadzieje w swych dzieciach podtrzymywali, układając z nimi wspólnie plany wycieczek do Ameryki w której miałyby one odegrać rolę doświadczonych przewodników.

Po wojnie zaś należałoby te plany istotnie zrealizować. Wpłynęłoby to zbawiennie na dzieci i zatarło wszelkie ślady, pozostawione w ich sercach i umysłach przez czteroletnią rozłąkę.

Rodzice brytyjscy muszą być przygotowani na to, że dzieci ich powrócą zmienione zewnętrznie i wewnętrznie. Zmężniałe fizycznie, bardziej swobodne w sposobie bycia i wyrażania się, mające swój własny, odmienny może pogląd na szereg zagadnień życiowych.

Nie powinni jednak robić z tego tragedii, jeżeli chcą uniknąć przykrych konfliktów i nieporozumień.

Edited and published by J. Stoliński.

Printed by "Co Słychać" - 43, Bruntsfield Place Edinburgh.-